

Wbrew narodowi

Za rok o tej porze przypadnie 30. rocznica wprowadzenia stanu wojennego. Piszę jak inni - „wprowadzenia”, bo tak się utarło. Niektórzy mówią - „ogłoszenia” stanu wojennego, choć nikt go nie ogłaszał przed wprowadzeniem, łamiąc przy tym, jak to komuniści, nawet własne prawa. Do tej pory nie nazwano tego gwałtu na narodzie polskim - zbrodnią (jedną z wielu, jakie komuniści popełnili na polskim społeczeństwie). Zdradziecka pacyfikacja narodu polskiego, wprowadzona rękami polskich komunistów, nie została uczciwie osądzona. Nie ukarano sprawców zbrodni, której istota polegała na zdławieniu rodzącej się wolności, tak długo oczekiwanej przez zniewolony po wojnie naród i przetrąceniu jego moralnego kręgosłupa, i to na wiele lat.

Czy w 30. rocznicę stanu wojennego gen. Wojciech Jaruzelski otrzyma Order Orła Białego? Wszystko jest możliwe, jeżeli padło już prezydenckie hasło, że trzeba wreszcie „wyjść z tego grajdoła”. Czy od teraz mamy przestać pamiętać o ofiarach stanu wojennego, o straconych w beznadziejny sposób ośmiu latach, które były czasem kompletnej stagnacji? Czy mamy zrezygnować z rozliczenia tamtego okresu? I czy mamy tak postąpić tylko dlatego, że tamten czas okazał się dla wielu byłych opozycjonistów łaskawy, zapewnił im stabilizację, a nawet zaszczyty. Czy dziś, podkreślając dobrą wolę dawnych oprawców, należy im już tylko dziękować? Czy ci, co to robia, robią to z własnej woli czy dlatego, że muszą?

Zło stanu wojennego nadal kładzie się cieniem na obecne czasy. Wypchano za granicę ponad milion młodych, aktywnych Polaków, z których większość już nie wróciła do kraju, także ich dzieci. Przez 21 lat III RP nie dokonano ani pełnej lustracji, ani dekomunizacji. W żaden sposób nie podsumowano tych, którzy komunistyczną utopię podtrzymywali myślą, mową i uczynkiem. Zła nie nazwano złem, tylko dziejową okolicznością, a nawet „racją stanu”. Komunizm przeszedł w fazę postkomunizmu, a do beneficjentów PRL-u dołączyli nowi.

Dobrze, że nad „stanem wojennym” ślęczą jeszcze historycy. Najnowsza książka Tadeusza Ruzikowskiego z IPN-u „Stan wojenny w Warszawie i województwie stołecznym 1981-1983” zawiera setki nazwisk opozycjonistów, działaczy „Solidarności” oraz innych demokratycznych organizacji. Oczywiście zwracają uwagę głośne, medialne nazwiska. Niemala część z tych ludzi pełni dziś ważne i odpowiedzialne funkcje w państwie. Skończyli swoją walkę, tak jakby Polska była już w pełni bezpieczna, zasobna i sprawiedliwa. W niemałej liczbie są też nazwiska ludzi, którzy bezgranicznie służyli komunie. Im też dziś wiedzie się dobrze, a może nawet lepiej, bo nie musieli szargać sobie zdrowia i nerwów, tylko trzymali się mocno tej samej władzy, której zawsze byli wierni, a ona, znowu mocna, dziękuje im dziś za lojalność. Są też i ci, którzy dawniej wspierali komunę, a potem „demokratyczne przemiany”, by zawsze powiewać na wietrze. Najbardziej żal, tak to w życiu jest, tych, do których nawet historycy nie potrafią dotrzeć, anonimowych,

zapomnianych, gdzieś tam mieszkających w Polsce uczestników tajnego kolportażu, manifestacji, biernego oporu, ludzi sumienia i przyzwoitości. Bez tego bezimiennego tłumu podniesionego z kolan, po słowach Jana Pawła II w 1979 roku, a potem w roku 1983, nie byłoby żadnych zmian na lepsze. Mielibyśmy ten sam system, tę samą cywilizację, jaka panuje w kraju, z którym elity okragłostołowe chcą dziś budować pojednanie i współpracę. Jak powiedział prezydent Dimitrij Miedwiediew, gość prezydenta Bronisława Komorowskiego, najpierw muszą się porozumieć przywódcy, aby potem mogły się porozumieć narody. Polski prezydent mógł odwrócić tę fałszywą kolejność. A skoro tak lubi różne zwiszenruffy, mógłby przypomnieć czasy, kiedy to przywódcy polscy i radzieccy w PRL-u, na powitanie i pożegnanie, całowali się aż w usta. Polska, tak często nazywana „młoda demokracją”, szczególnie przez tych, którzy jej historii dostatecznie nie poznali, być może ma niedoskonałe jeszcze instytucje obywatelskie, ale nie są to instytucje fasadowe, jak u naszego „wielkiego sąsiada”. Prawdziwe pojednanie buduje się na prawdzie, a utrwała się dzięki zwykłym ludziom, których status obywatelski jest ten sam albo bardzo do siebie zbliżony. Zatem chodzi tu o współpracę (gospodarczą), a gesty są fasadą. Jeden z nich, najważniejszy, poddany jest teraz wielkiej próbie, ten, który zapoczątkował ogłoszenia „pojednania” polsko-rosyjskiego. Dzień katastrofy smoleńskiej.

Dla w gen. Wojciecha Jaruzelskiego wywołującego wojnę z narodem w 1981 roku, Związek Radziecki był „wielkim alibi”. Do dziś twierdzi, że „uchronił” Polskę przed radziecką inwazją, choć dokumenty sowieckie wyraźnie temu przeczą. „Porządek” w Polsce zrobił sam, wbrew narodowi.

Wojciech Reszczyński

Autor jest komentatorem w programie 3 Polskiego Radia S.A.

227Nasza Polska 14.12.10